

Zapiski z czasów pandemii...

Pamiętnik nr 17. Marzec był miesiącem niewiadomych. W kwietniu dotarło do mnie, że to wszystko naprawdę się dzieje ... Maj był i jest miesiącem życia w nowej rzeczywistości...

Nie sądziłam, że mój czas egzaminu kiedykolwiek będzie mierzony w sekundach.

Marzec – pierwszy szok

W momencie ogłoszenia zawieszenia zajęć byłam w moim rodzinnym mieście - w Sosnowcu. Pojechałam tam właśnie 11.03. Dzień wcześniej, we wtorek na wykładzie z *Globalizacji i Regionalizacji* podejrzewaliśmy, że to nastąpi. Dostawaliśmy różne wiadomości od znajomych z innych uczelni w Trójmieście, a także z innych miast w Polsce. Chociaż nikt do końca nie był pewien czy naprawdę to nastąpi. Ja mój wyjazd planowałam od dawna i nie był on spowodowany zamknięciem uczelni i labą. Nie byłam w domu od Bożego Narodzenia, stęskniłam się za rodziną i cieszyłam się, że ich zobaczę. Mimo wszystko.

Wtedy jeszcze nie byłam świadoma ze skali tej całej sytuacji. Pamiętam jak dziś, jak myślałam sobie, że gdzieś tam na świecie, ale nie tutaj. Nie w Polsce i nie na taką skalę jak w innych krajach. Zawieszenie zajęć na uczelni potraktowałam jako działanie mocno na wyrost, przewencyjne.

Będąc w domu czułam niepokój. Bombardowana różnymi informacjami, sama nie wiedziałam co jest prawdą a co domniemaniem czy plotką. Z pracy dostałam informację, że od 14.03. zamknięte zostaną galerie handlowe, więc nasz sklep również zostaje zamknięty. Nie wiadomo na jak długo i co dalej. Mój niepokój potęgowały informacje, że międzymiastowe połączenia kolejowe miały zostać zawieszane. Ale nie wiadomo było które, od kiedy, na ile. Zdecydowałam się szybciej wrócić do Sopotu, gdzie na co dzień mieszkam. Wolałam być na miejscu, gdybym jednak musiała wrócić na uczelnię czy do pracy. A gdyby połączenia pociągów zostały zawieszane, byłoby to bardzo utrudnione.

Kiedy wróciłam, mniej więcej dzień lub dwa później, PKP zawiesiło $\frac{3}{4}$ swoich połączeń krajowych. Można powiedzieć, że mi się udało, ale kiedy wyjeżdżałam z domu rodzinnego odczuwałam ogromny smutek. Kiedy tylko pożegnałam się z mamą na stacji i wsiadłam do pociągu, rozplakałam się jak dziecko. Martwiłam się o nią, żeby nic jej się nie stało, a także nie wiedziałam, kiedy następnym razem ją zobaczę.

W kolejnych dniach zaczęła być wdrażana nowa rzeczywistość- online. Pierwsze dni/ tygodnie funkcjonowania uczelni w tej rzeczywistości były nieporadne. Nic dziwnego, nikt nie wiedział, jak się za to zabrać. Niektórzy wykładowcy pomimo trudnych warunków stawali na wysokości zadania i przeprowadzali wykłady, np. za pośrednictwem Facebooka. Inni wysyłali tylko prezentacje multimedialne i dodatkową literaturę obowiązkową. Uważałam, że to trochę nie w

porządku w stosunku do studentów. Nie spodziewałam się, że praca zdalna będzie tak trudna. Można powiedzieć pod każdym względem. Zupełnie inaczej sobie to wyobrażałam.

Marzec był miesiącem niewiadomych.

Kwiecień - Ograniczeń c.d.

Do życia wirtualnego przeszłam płynnie, nie miałam z tym większych problemów. Najtrudniej było na początku zapamiętać, które zajęcia i gdzie się odbywają, bo kanałów było kilka. Ogromną trudność sprawiało mi (i nadal sprawia) organizacja czasu.

Moje kontakty z przyjaciółmi nie zmieniły się za bardzo. Moi przyjaciele mieszkają w innych miastach, nasz kontakt więc w głównej mierze opiera się na komunikacji online. Zmienił się może temat naszych rozmów, bo w większości przypadków rozmawialiśmy o pandemii.

W kwietniu dotarło do mnie, że to wszystko naprawdę się dzieje, że to nie jest już gdzieś tam daleko na świecie. Nie pracowałam, nie chodziłam na uczelnię, nie wychodziłam nigdzie bez potrzeby. To wszystko działo się naprawdę.

Najsmutniejszym momentem w kwietniu były święta. Ja i mój chłopak, od kilku lat, na każde święta jedziemy najpierw do mojej, a potem do jego rodziny. Spędzamy czas razem i cieszymy się bliskimi "na zapas". W tym roku też tak miało być, nawet miesiąc temu sprzecialiśmy się, gdzie pojedziemy najpierw. Niestety wyszło inaczej. Staraliśmy się znaleźć w tym pozytywne strony. Były to pierwsze nasze święta tylko we dwoje. Inne, ale postaraliśmy się, żeby było jak w domu. Ostatecznie byliśmy bardzo zadowoleni.

Po miesiącu kwarantanny zaczęło mi brakować ludzi. Co było bardzo dziwne, bo raczej jestem typem introwertyka. Nie brakowało mi zakupów, usług, restauracji. Tęskniłam za swobodnym wyjściem na spacer bez żadnych obaw. Kiedy zostały zamknięte lasy i plaże, bardzo źle to wpłynęło na moją psychikę. Czułam się jak w klatce, jak więzień. Mieszkam w Sopocie przy lesie, z dala od "cywilizacji". Ten las był dla mnie azylem, gdzie mogłam wyjść przewietrzyć i głowę.

W kwietniu czułam ogromny dyskomfort psychiczny. Martwiłam się o wszystko, pracę, o studia, o zdrowie i wszystko, co działo się w tym czasie na świecie.

Maj – niepewna przyszłość

W maju, w pracy, miała skończyć mi się umowa na czas określony i miałam dostać nową, na czas nieokreślony. Było to kolejne zmartwienie w mojej głowie. Zaczęłam się stresować tym, że ze względu na to, że gospodarka wyhamowała umowa nie zostanie mi przedłużona, a ja zostanę "na lodzie" w środku pandemii. Moje obawy okazały się być słuszne. Ostatecznie nie było tak źle jak myślałam, umowa została przedłużona, ale na mniejszym etacie. Nie byłam zadowolona z takiego rozwiązania, ale stanęłam w sytuacji bez wyjścia. Mogłam odejść i szukać nowej pracy, ale pandemia temu nie sprzyja. Nie mogłam się nadziwić, jak zmieniły się moje priorytety. Kilka miesięcy temu mówiłam, że chce zmienić tę pracę, że mnie już męczy. A teraz okazywała się "bezpiecznym schronieniem".

Niedawno wróciłam do pracy, pracuję w sklepie TK Maxx. Spodziewaliśmy się dużego ruchu po ponownym otwarciu, ale to, co się wydarzyło przeszło nasze najśmielsze oczekiwania.

Aktualnie na uczelni ustalane są formy oraz terminy egzaminów w sesji letniej. Egzaminy będą inne, obrony również. Nie tak wyobrażałam sobie koniec moich studiów. Nie sądziłam, że mój czas egzaminu kiedykolwiek będzie mierzony w sekundach.

W przyszłości obawiam się kryzysu gospodarczego, który będzie determinował moją przyszłość. Miałam plany, aby po studiach znaleźć pracę, która będzie odpowiadała mojemu wykształceniu. Nie miałam jasno określonego celu, ale wiedziałam, że chcę zmiany. W obecnej sytuacji obawiam się, że będę musiała przyjąć to, co będzie, lub przekwalifikować się w innym kierunku. Ale nie jest to dla mnie jakimś ogromnym ciosem, ponieważ nie lubię snuć dalekosiężnych planów.

Pozytywną stroną obecnej sytuacji jest zmniejszenie emisji CO₂. Planeta odpoczywa od ludzi. Obawiam się jednak, że już niedługo wszystko wróci do normy.

Sama przestrzegam wszystkich zaleceń i bardzo irytuję się, kiedy ktoś tego nie robi. Niestety takich ludzi jest coraz więcej. Ludzie nie wyciągną żadnych wniosków z tej sytuacji. Dystans społeczny istnieje tylko w teorii. Wystarczy wejść do marketu spożywczego, aby się o tym przekonać. Niektórzy nawet snują teorie spiskowe, że pandemii nie ma i to wszystko to kłamstwo. Jest to niewiarygodnie przykre, ale uważam, że nasze społeczeństwo jest zupełnie bezrefleksyjne. Nie uczymy się na błędach, a taka sytuacja pewnie powtórzy się jeszcze w przyszłości.

Maj był i jest miesiącem życia w nowej rzeczywistości.

CDN.